

# ZIEMIA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

WYDAWANY Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI WYDZIAŁU NAUKI M.W.R.i O.P.

**TREŚĆ:** *Ks. Józef Londzin: Karol Stalmach i Paweł Miarka. — Emilja Sukertowa: Nasze pogranicze średnio-śląskie. — Dr. Władysław Semerau-Siemianowski: Wspomnienia z Adampola. — January Kolo-dziejczyk: Z piśmiennictwa. — Wspomnienie pośmiertne. — Kronika.*

## Z E Ś Ł A Ś K A.



Ryc. 105.

MIKOŁÓW.

Fot. Z. Marcinkowski.

## KAROL STALMACH I PAWEŁ MIARKA.

Śląsk obchodzi obecnie setną rocznicę urodzin dwóch niestrudzonych pracowników na polu narodowym: Pawła Stalmacha i Karola Miarki. Odbyło się już uroczyste posiedzenie sejmu śląskiego ku uczczeniu obu budzicieli Śląska, odbyły się wspaniałe uroczystości w Katowicach i Cieszynie, a obecnie kolej na każdą gminę śląską, celem okazania wdzięczności tym, którzy dali uświadomienie narodowe masom ludowym.

Paweł Stalmach na Śląsku Cieszyńskim i Karol Miarka na Górnym Śląsku nie byli właściwie pierwszymi pracownikami narodowymi. Na Śląsku Cieszyńskim pracowało w tym kierunku duchowieństwo katolickie z Generalnym Wikariuszem ks. Mateuszem Opolskim na czele, które wystąpiło z petycją w r. 1848 o polskie książki szkolne w Księstwie Cieszyńskim; użyto tam silnego zwrotu, że należy dążyć do tego, żeby w temże Księstwie nie pozostała ani jedna czeska książka szkolna. Petycja ta poparta energicznie przez ks. Opolskiego nadzorców i dozorców szkolnych księży: Piontka, Paducha, Paciorka i Płazunia miała ten efekt, że we wrześniu 1848 r. rząd wiedeński zgodził się nareszcie po wielu staraniach na zaprowadzenie podręczników polskich, tych samych, jakich używano wówczas w szkołach galicyjskich. Stanowcze to wystąpienie duchowieństwa katolickiego poczytać można za pierwszy odruch celem przyznania językowi polskiemu praw przynależnych mu w kraju, który w r. 1335 od Polski oderwany został.

Równie na Górnym Śląsku mimo trudnych warunków, rozpoczęto już, jak pisze Konstanty Prus w swojej biografji Karola Miarki, w pierwszej połowie XIX wieku pracę polską i oświatę wśród ludu. Nauczyciel Lompa od r. 1821 pisze i wydaje mnóstwo dziełek dla ludu; właściciel dóbr Kosicki wieloletnią toczy walkę z władzami o prawa języka polskiego na Śląsku; nauczyciel Szemel od r. 1842 wydaje w Pszczynie pierwszą na G. Śląsku gazetę polską; powstają także dwie czysto polskie drukarnie: Nowackiego w Mikołowie i Heneczka

w Piekarach, które drukują i rozszerzają między ludem mnóstwo tanich dziełek, chociaż coprawda tylko jarmarcznych i religijnych; księży Szafranek, Laxy, Perzych, Słabik i inni piszą dziełka dla ludu, księży Janeczko, Włodarski i inni żywo zajmują się ludem. Ale te i tym podobne usiłowania ludzi dobrej woli miały tylko słabe powodzenie, bo największa część ludności żyła zahukana w niewoli pańszczyźnianej.

Chociaż w Księstwie Cieszyńskim zaczęło się budzić uświadomienie narodowe jeszcze przed Stalmachem, to nie było ono dostatecznie silne, żeby ludność mogła rozpocząć ciężką walkę z rządem i władzami. Wyłomu w bierności dokonał dopiero Paweł Stalmach, urodzony d. 13 sierpnia 1824 r. w Bażanowicach, wiosce położonej kilka kilometrów na wschód od Cieszyna. Ojciec jego był sprawcą (dozorcą nad robotnikami rolnymi) arcyksiążęcym, który synowi swemu, będąc biednym człowiekiem, nie mógł dać własnymi środkami wyższego wykształcenia. Na szczęście stary Stalmach przeniósł się do Cieszyna na woźnego gminnego, gdzie młody Stalmach mógł ukończyć gimnazjum ewangelickie. W r. 1843 wybrał się na studia filozoficzne do Preszburga, gdzie zapoznał się z patryotą słowackim Szturem, redaktorem „Nowin Słowiańskich” i studentami słowiańskimi. Pobyt Stalmacha w Preszburgu wywarł wpływ na całe jego życie. Tam na obczyźnie obudziło się w nim uświadomienie narodowe pod wpływem czeskich, słowackich, kroackich i serbskich studentów, przedewszystkiem zaś pod wpływem Sztura, którego zawód dziennikarski tak bardzo zaimponował Stalmachowi, że już wówczas postanowił poświęcić się wydawaniu pisma polskiego dla ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskim. W r. 1845 udał się na studia teologiczne do Wiednia, gdzie przez obcowanie z wybitnymi Polakami, osobliwie z księciem Lubomirskim i studentami słowiańskimi pogłębił bardzo znacznie swe uświadomienie narodowe tak, że gdy w r. 1848 wziął udział

w zjeździe słowiańskim w Pradze czeskiej, zwanym „Lipą słowiańską” zaprotestował dosadnie przeciw włączeniu Ślązaków do sekcji czesko-słowackiej, pisząc lapidarnie: „*Że my Ślązacy, jako Polacy, chcemy i możemy tylko do polskiej sekcji należeć*”. Na protest ten nadeszła odpowiedź przewodnictwa zjazdu, mocą której przydzielono Ślązaków do grupy

pozostał Stalmach sam i każdy inny byłby z pewnością porzucił niewdzięczny zawód dziennikarski i poszukał sobie chleba gdzieindziej. Ale Stalmach posiadał niezłomny charakter i żelazną wolę. Zarabiał lekcjami, od ust sobie odbierał, byleby tylko dopiąć swego celu: pracować nad uświadomieniem ukochanego ludu. Gdy mu władze zawiesiły jedno pismo, wydawał drugie i tak zmieniając kolej-



Ryc. 106. Ślązak z Piekar. Fot. Z. Marcinkowski.



Ryc. 107. Ślązaczka z Piekar. Fot. Z. Marcinkowski.

polsko-rusińskiej, jako Polaków. *Była to pierwsza głośna manifestacja przynależności Śląska do narodu polskiego.*

Stalmach wrócił do Cieszyna i jako politycznie skompromitowany przez udział w zjeździe słowiańskim nie mógł liczyć na otrzymanie jakiegokolwiek posady kościelnej lub nauczycielskiej, zresztą nie marzył o tem, bo się mu uśmiechała praca redaktorska, której się chciał całym sercem poświęcić. Zaczął przy pomocy d-ra Kluckiego, burmistrza cieszyńskiego, wydawać w r. 1848 „Tygodnik Cieszyński” wśród braku środków materialnych i prześladowań ze strony władz. Gdy dr. Klucki wobec ciągłych deficytów odmówił wkrótce poparcia,

no wydawnictwa zaczął w r. 1851 wydawać „Gwiazdkę Cieszyńską”, która się dotąd utrzymała. Zapomocą tych swoich czasopism szerzył Stalmach przez 40 lat uświadomienie narodowe i zdrową oświatę nie tylko na Śląsku Cieszyńskim, ale także na Górnym Śląsku, w Księstwie Poznańskim i w Małopolsce.

Trochę inne koleje przechodził Karol Miarka. Urodził się on nie 24 października 1824 r., jak podają wszystkie o nim wzmianki biograficzne, lecz 22 października 1825 r. jako syn Antoniego Miarki, nauczyciela i organisty w Pielgrzymowicach w powiecie pszczyńskim. Kształcił się w szkołach niemieckich, w których nie słyszał słowa polskiego i tylko pogar-

dę dla narodu i języka polskiego. Obrał sobie zawód nauczycielski i pracował najprzód w kilku miejscowościach powiatu pszczyńskiego, jako pomocnik nauczyciela, następnie zaś, gdy w r. 1850 zmarł jego ojciec w Pielgrzymowicach, otrzymał Karol Miarka opróżnioną posadę nauczyciela i organisty, licząc wówczas 24 i pół roku życia. Szkołę prowadził wzorowo, tak że w r. 1853 wizytator szkół ks. Bogedain,



Ryc. 108.

*Dziewczynka śląska* Fot Z. Marcinkowski.  
z Piekar.

późniejszy biskup sufragan wrocławski, uznał szkołę Miarki za bardzo dobrze prowadzoną, a Miarkę samego za jednego z najlepszych nauczycieli, którego szkoda na tak skromnym stanowisku pozostawić, a w r. 1864 biskup sufragan wrocławski Włodarski podczas wizytacji kanonicznej szkół, stwierdził i orzekł, że szkoła Miarki jest najlepsza w całym dekanacie żorskim. Miarka na posadzie w Pielgrzymowicach przez kilka pierwszych lat uważał się jeszcze za Niemca. Nie był jednak renegatem narodowym, bo przy danej sposobności błąd swój uznał i nawrócił się. Pierwszy wpływał na niego ks. Bogedain, Niemiec, żeby

się uczył po polsku i widząc, że posiada talent pisarski, zachęcił go, by poświęcił się pracy nad ludem górnośląskim i pisał popularne książki polskie. Miarka jednak nie bardzo brał się do tej pracy, zwlekał, ale już około r. 1856 zabrał się do pierwszej pracy około ułożenia pierwszego wielkiego kancjonału dla katolików Śląska Cieszyńskiego, pomagając w tej pracy ks. Antoniemu Januszowi proboszczowi w Zebrzydowicach. Dopiero w roku 1859 kupuje sobie polską gramatykę i zabiera się do napisania pierwszej powieści w języku polskim „Górka Klemensowej”, w której opowiada o zaprowadzeniu chrześcijaństwa na Śląsku. Skończywszy pisanie, posłał powieść w r. 1863 Stalmachowi do Cieszyna, żeby ją umieścił w „Gwiazdce Cieszyńskiej”. Stalmach znalazł w powieści naleciałości niemieckie o rzekomej praniemieckości Śląska. W liście do Miarki pochwalił powieść jako całość, ale zaprosił Miarkę do siebie celem omówienia niektórych szczegółów. W Cieszynie zaczął Stalmach wybijać o głowy Miarki przeróżne fałsze niemieckie i po kilku takich lekcjach patriotyzmu staje się Miarka uświadomionym Polakiem. Słusznie powiada biograf Miarki Konstanty Prus, że za radą ks. Bogedaina doszedł Miarka na wyżynę „Polaka etnograficznego”, potem Stalmach wyprowadził Miarkę jeszcze wyżej na stanowisko Polaka narodowego.

Nie możemy tu dla braku miejsca przytaczać wszystkich pism Miarki, które umieszczają w następnych latach „Gwiazdka Cieszyńska” i inne pisma, jako też tych co wychodziły w osobnych wydaniach. Podnieść tu tylko musimy, że Miarka zaczął w r. 1868 redagować „Zwiastuna Górnośląskiego”; w r. 1869 podziękował za służbę w Pielgrzymowicach i przesiedlił się do Król. Huty, gdzie otworzył księgarnię. W marcu 1869 r. przyszło do zatargu między wydawcą „Zwiastuna” a Miarką, który się z tego pisma wycofał, nabywając od Józefa Chociszewskiego za 100 talarów pismo nie polityczne „Katolik”, które od 1 lipca 1869 r. zamienił na pismo polityczne.

Obydwaj pracownicy są redaktorami, zajmując swój zawód jako urząd nauczycielski i sędziowski. Nie schlebiali ludowi, nie mamili go obietnicami, nie uprawiali nigdy demagogii.

Piętnowali zło, gdzie je znaleźli, tak u małych jak u wielkich. To też możnowładcy prześladowali ich na każdym kroku, i obaj za pełnienie swego wzniesłego zadania musieli ciężko pokutować, odsiadując niejednokrotnie dłuższe kary więzienne. Miarka specjalnie naraził się Bismarkowi przez swą odezwę wyborczą „Jezus, Marja, Józef” i ściągnął na siebie wielkie prześladowania, które osłodziło mu wielkie zwycięstwo, odniesione przy wyborach do sejmiku pruskiego.

Jednym i drugim kierowały przy nadludzkich prawie wysiłkach, przy pracy o głódzie i chłódzie, wyłącznie szlachetne motywy. Były nimi wielka miłość kraju rodzinnego i ludu śląskiego. Miłość ta okazywała się nie tylko w pracy uświadamiającej, lecz także w pracy nad gospodarczem i kulturalnym podniesieniem ludu śląskiego. W r. 1859 zakłada Stalmach wraz z dr. Kluckim burmistrzem, cieszyńską kasę oszczędności, w r. 1861 Czytelnię ludową, nie mówiąc o Czytelnicy polskiej i bibliotece kraju Cieszyńskiego, które założone w r. 1848 i 1849 rząd rozwiązał w r. 1854. W r. 1869 założył Towarzystwo rolnicze, w r. 1873 Naukową Pomoc, wspierającą biednych studentów w r. 1885 „Macierz szkolną”, od której wszystkie „Macierze szkolne” w Polsce mają swą nazwę, a która ogromne położyła zasługi na Śląsku Cieszyńskim przez założenie w r. 1895 gimnazjum Cieszyńskiego i wielu innych szkół. Miarka zaś zakłada na G. Śląsku liczne konsumy, liczne towarzystwa oświatowe i społeczne, kiedy jeszcze o nich w innych częściach Polski nie myślano, wydaje wciąż nowe książki ludowe i urządza wiece ludowe, na których jako doskonały znawca ludu, przemawia zawsze w sposób tak wyśmienity, że słuchacz miał zawsze po swojej stronie.

Ludność darzyła zawsze obydwóch budzieli najwyższą czcią, miłością i uwielbieniem. Cała Polska znała ich działalność, a Stalmacha cała słowiańszczyzna. Doznali za życia tej szczególnej satysfakcji, że rola przez nich uprawiana zaczęła się pięknie zielenić i wydawać hojne owoce.

Obydwaj mężowie odznaczali się stalowym charakterem i ogromną wprost pracowitością. Porównując obu przyznać jednak trzeba pierwszeństwo Stalmachowi, który z ogromnym

wprost uporem przewycięzał wszelkie trudności jakie na drodze swojej spotykał. Zasługą było ludności polskiej na Śląsku, że przez 600 lat niewoli nie utraciła swego języka, ale jeżeli śląska ludność polska poczuła w sobie ducha polskiego, który z iskierki trzeba było rozdmuchiwać, jeżeli pokochała Polskę jako swą ojczyznę i matkę, to już wyłączna prawie zasługa dwóch szermierzy kresowych.

Paweł Stalmach i Karol Miarka byli to ludzie skromni, o skromnych bardzo środkach, ale wielcy sercem, miłością, ofiarnością i pracą. Bronią ich była gazetka i popularna książka. Wygód i przyjemności życia nie mieli, jedyna ich radość ożywiała, gdy wiedzieli, że praca ich nie idzie na marne. Zwątpienie było im nieznanne. Nie dożyli owoców swej pra-



Ryc. 109. Kościół w Moszczenicy Fot. Z Marcinkowski. na Śląsku.

cy, ale siew ich przyniósł stokratny owoc. I Śląsk Cieszyński i Górny Śląsk należą do Polski. Płot zbudowany przez Fryderyka pruskiego pomiędzy Śląskiem Cieszyńskim a Górnym Śląskiem zaczęli oni rozgradzać, a lud śląski po wojnie światowej dokończył rozgradzania. Śląsk Cieszyński i Górny Śląsk stanowią obecnie całość, jak wówczas, kiedy w dawnych czasach do Polski należały.

Obydwaj spoczęli na starym cmentarzu cieszyńskim niedaleko od siebie. Miarka zmarł w Cieszynie, skąd miał swoją drugą żonę, 16 sierpnia 1882 r. a Stalmach 13 listopada 1891 r. Ich wspólna praca została zsymbolizowana wspólnym miejscem grobowego spoczynku.

Pomnik Stalmacha nosi napis: „Pawłowi Stalmachowi, niestrudzonemu bojownikowi za

sprawę narodową, który budził lud śląski — wdzięczni rodacy”: nagrobek zaś Miarki zdo- bi napis: „Karol Miarka, obrońca ludu górno- śląskiego, pisarz i wydawca pism”.

Czy zasłużyli sobie na tak zaszczytne na-

pisu, oceni obecne całe nasze społeczeństwo. Sądzymy bowiem, że obchód ich po stu la- tach urodzin nie jest uroczystością jedynie śląską, ale całej Polski, bo oni uratowali Śląsk dla Polski.



Emilja Sukertowa.

## NASZE POGRANICZE ŚREDNIO-ŚLĄSKIE.

Pomiędzy ziemie dawnej Kongresówki a obszary państwa niemieckiego, znane pod nazwą Śląska Średniego, wrzyna się klinem wydłużonym szmat ziemi, należącej do woje- jewództwa poznańskiego. Klin ten przecina wzdłuż linja kolejowa, prowadząca z Poznania przez Ostrów Kaliski, Kluczbork, do Tarnowic i Huty Królewskiej. Są to powiaty: ostrzeszow- ski, odolanowski i kępniński.

Śmiało rzec można, że te obszary, choć położone dość blisko centrum państwa pol- skiego, tylko o dwie godziny drogi koleją do Kalisza — a nie większa jest odległość i od Częstochowy — to jednak mimo wielu cieka- wych osobliwości małe dotąd wzbudziły za- interesowanie.

Północną część powiatu ostrzeszowskiego stanowią przepyszne lasy, należące do ordy- nacji Przygodzickiej, będącej własnością ks. Ferdynanda Radziwiłła. Kultura trwa tam od 80 lat, to też niema prawie już ani jednego drzewa wysianego. Rozległe bory ciągną się pod samem miastem; były one niegdyś włas- nością Cystersek, dziś w posiadaniu ich jest— miasto. Nic tedy dziwnego, że Ostrzeszów, jedno z bogatszych miast w dawnym państwie niemieckim, szczyciło się tem, że obywatele jego podatków nie płacili, albowiem takowe pokrywane były z dochodów gospodarstwa leśnego.

Odolanów i Kępno leżą w okolicy, która— niegdyś bardzo bagnista — wiele mokradeł dotąd przechowała. (Pod Odolanowem w jed- nem z obsuszonych bagnisk znaleziono przed kilkunastu laty rycerza średniowiecznego na koniu). Według Wincentego Pola w tych właś-

nie stronach, między Obłoczkami a Baryczą znajdują się najgłębsze wyżłobienia nizinne Polski na zachodzie.

Ziemie te od zamierzchłych czasów zna- ne były podróżnikom: tędy bowiem wiodła niegdyś, wymieniona przez Ptolomeusza, główna droga handlowa, która, omijając źródliska i bagna, prowadziła przez dzisiejsze miejscow- łości: Wrocław, Psie pole, Oleśnicę, Syców, Kobyla Góra, Ostrzesów, Miksztat, Strzyżew, skąd groblą przez rzekę Barycz do Obłoka, dalej przez Kalisz, Konin, Kruszwicę, Inowroc- ław, Toruń, Chełmno nad morze Bałtyckie w okolice dzisiejszego Królewca, gdzie nęcił niezwykle cenny naówczas bursztyn.

Drogę tę odnowił sławny za Bolesława Krzywoustego Piotr Dunin. Dzięki tym sprzy- jającym okolicznościom skupienie osiedli ludz- kich było tu od najdawniejszych czasów, mimo rozległe mokradła i trzęsawiska, bardzo znacz- nem. W okolicach Kępna odkopano grobowi- ska przedhistoryczne, przedmioty krzemienne, żelazne, bronzowe, miedziane i srebrne, w są- siednim Baranowie nawet urnę czterograniastą. Z licznymi kopcami-kurhanami związane są legendy. Wieść gminna niesie, że są tam pochowani dawni wojownicy.

W wiekach średnich Ostrzeszów, Odolanów i Kępno, stanowiły grody obronne, które ode- grały wybitną rolę w owych czasach, kiedy to granice ówczesne Polski i Śląska niepokoi- ły bandy zbójników. Najznakomitszym był Ostrzeszów. Według lustracji z r. 1661 zamek ten już w r. 1237 posiadał silną fortyfikację i sad. Zamek ten należał do starostwa kaliskie- go, a starosta obowiązany był przebywać

w nim bezwarunkowo czas jakiś każdego roku, aby czuwać nad odstawianiem do sądu w Ostrzeszowie zbójników Polaków, pojmany na Śląsku, oraz Czechów — do Sycowa. Grody te niejednokrotnie przechodziły do rąk zbójników, którzy niekiedy dokonywali cudów bohaterstwa, jak owi dwaj sławni za Kazimierza Jagiellończyka, Jozyk Itos z Olbrachcic, Morawianin, i Jan Świeborowski, Polak, którzy w przebraniu wiejskiem przedostali się do zamku w Kępnie, zawładnęli nim i długo wytrzymywali ciężkie oblężenie, wyszli wreszcie z tryumfem i zdobyczami.

Dzięki ożywionemu handlowi Polski ze Śląskiem bogaciły się miasta Ostrzeszów i Kępno.

Jakiś czas dzierżył te ziemie i rządził ks. Władysław Opolski, ściągał dziesięcinę na świeżo założony przez się klasztor w Częstochowie. Kiedy jednak odmówił książę Władysławowi Jagielle przysięgi homagialnej z dzierżawy ziemi wieluńskiej, król odebrał mu zamki i władzę.

Często morowe powietrze nawiedzało te strony; w 1708 — 10 opustoszało doszczętnie 150 domów w Ostrzeszowie.

Zamek Odolanowski opanował w 1709 rosyjski generał Goltz, odparłszy Stanisława Leszczyńskiego; w latach 1758—68, w czasie wojny śląskiej, Prusacy pod pretekstem fałszowania polskich pieniędzy, zaciągnęli do wojska całe zastępy polskich mężczyzn, osiedlili ich potem pod Berlinem, gdzie się wynarodowili i pozmieniali nazwiska. Wojsko rosyjskie, dążące na pomoc Austryjakom, wiele krzywd wyrządziło ludności; 6 września 1768 r. zamordowani zostali w Kępnie i Baranowie przez Moskali Konfederaci Barscy. Dopiero po trzecim rozbiore Polski przyłączono te ziemie do Prus południowych; w 1807, za czasów Księstwa Warszawskiego, wprowadzono Kodeks Napoleona. Archiwa Niemcy wywieźli.

Najbogatszym miastem w pamiętki historyczne i architektoniczne jest Ostrzeszów. Istnieją tam po dzień dzisiejszy resztki ruin zamku Kazimierza Wielkiego. Stara baszta sterczy bez hełmu — nosi ona cechy, właściwe basztom t. zw. Kazimierzowym: od fundamentów czworokątna, w górnej części ośmiobo-

czna, posiada jedyne wejście od strony dziedzińca — ostrołukowe okno na pierwszym piętrze, przez które wchodziło się po drabinie. Służyła ona za więzienie dla przestępców, skazywanych przez sądy ziemskie i grodzkie. Wieść gminna niesie, że istniał zwyczaj, iż kogo z więźniów po 9 dniach głodówki zastawano przy życiu, obdarzano wolnością. W obrębie resztek murów zamkowych obecny właściciel urządził ogród. Ruina bowiem, znajdująca się na gruntach starościńskich sprzedana została po upadku państwa Polskiego drogą licytacji. Nabył ją za 30.000 talarów generał v. Rüchel, a odstąpił za 130.000 nie-



Ryc. 110. Ostrzeszów. Baszta zamkowa.

jakiemu von Reibnitzowi. Ostrzeszowianie dumni są ze swej baszty Kazimierzowskiej.

Nieopodal wieży znajduje się wniście do lochu podziemnego, który ciągnie się, jak mówi podanie, do byłego klasztoru Bernardynów, założonego i wyposażonego gruntami starościńskimi przez króla Władysława IV w roku 1633.

Budynki poklasztorne w zaniedbaniu, widnieją jednak jeszcze resztki fresków, ściany posiadają mury podwójne z pustymi wewnątrz przestrzeniami. Kościół o pięknym barokowym ołtarzu, zdobią go cenne malowidła, przypisywane znakomitemu malarzowi, Bernardynowi Franciszkowi Leksyckiemu czyli Lexyckiemu. Znawcy tej miary, co Marjan Sokołowski i Julian Knothe, nazwali tę świątynię galerią obrazów. Jeden z nich, przedstawiający Matkę Boską Anielską, ocalony został w czasie wojny szwedzkiej przez miłośnika sztuk pięknych, oficera szwedzkiego, Hylsyna, rodem

z Kurlandji, którego potomkowie spolszczyli się później.

Drugim cennym zabytkiem z doby Kazimierzowej jest kościółek farny, założony w czwartek po Popielcu 1353 r. na miejscu dawnego kamiennego czy też drewnianego kościołka. Jest on w stylu późnogotyckim. W skarbcu jego znajduje się kielich srebrny z roku 1631, ampułka srebrna artystycznej roboty z r. 1753 r. Na dużej monstrancji i trybularzu widnieją herby dobrodziejów kościoła, Wężyków.

W rozwlekłym Odolanowie i nowocześnie, na modłę miasteczek niemieckich wzniesionem Kępnie, którego ozdobą jest olbrzymich rozmiarów w kształcie prawidłowego czworokąta rynek, obramiony dwupiętrowymi kamienicami — daremnie jest szukać pamiątek architektonicznych: oba grody z biegiem czasu zniknęły z powierzchni ziemi.

Pod względem rozsiedlenia ludności, powiaty te różnią się od siebie, aczkolwiek pod wieloma względami stanowią jedną nierozzerwalną całość. Ostrzeszów jest centrum owego skrawka ziemi, który ze względów strategicznych przyznany został Polsce przez komisję aljancką, a przydzielony Traktatem Wersalskim mimo silnego sprzeciwu ze strony Niemców. Ludność tameczna jest rdzennie polskiego pochodzenia: świadczą o tem nazwiska, zwyczaj i język, używany w rodzinnem życiu, przyczem mieszkańcy przylegających do się wiosek mówią różnem narzeczem, tak, że możnaby przeprowadzić linię graniczną pomiędzy Śląskiem a dawną ziemią wielką. Szesnaście bowiem wiosek powiatu Odolanowskiego, to szmat ziemi średniośląskiej, jako to: Granowiec, Pawłów, Sośnia it.p.; przylegają doń niektóre wioski powiatu Kępińskiego, jak Mąkoszyce, Pisarzewice. Ci średnioślązacy są wyłącznie ewangelickiego wyznania, w szkołach, prowadzonych przez nauczycieli Ślązaków z Cieszyńskiego, gdzie-niegdzie tylko spotyka się jedno lub dwoje dzieci katolickich. W powiecie ostrzeszowskim są wsie, w których odsetek dzieci ewangelickich stanowi do 85 procent. Istnieją tam szkoły wyznaniowe i tak w niektórych wioskach znaleźć można trzy szkoły, z których dwie ewangelickie, a jedna katolicka. Naogół

jednak liczba dzieci ewangelickich wynosi w powiecie ostrzeszowskim  $\frac{2}{5}$  ogółu. (W pow. ostrzeszowskim uczęszcza do szkół 10 dzieci żydowskich, w pow. odolanowskim tylko jedno, w pow. kępińskim liczba Żydów jest większa, aczkolwiek wiele rodzin żydowskich wyniosło się). Wysoka cyfra rdzennych Polaków-ewangelików tem się tłumaczy, że w dobie reformacji ludność, poddana panom polskim, którzy protestantyzm przyjęli, zaciągnięta bez woli i wiedzy do nowych parafij — tak już została.

Ludność powiatu kępińskiego jest bardziej niejednolita. Polacy katolicy zależni są od r. 1769 od djeczejzi wrocławskiej, Polacy ewangelicy, jako wcieleni w 1817 r. przez Hohenzollernów do kościoła unijnego czyli niemiecko-narodowego—zależni są od—Berlina. Istnieją tam porozrzucane osiedla czeskie, jak Czermin, Tabor Wielki, Tabor Mały i inne. Ludność ta, częściowo przez związki małżeńskie pomieszała się z Polakami i Niemcami: w Kępnie spotyka się wiele nazwisk o brzmieniu czysto czeskiem, aczkolwiek właściciele ich wcale się do czeskiej narodowości nie przyznają. Są to potomkowie Braci Czeskich, którzy, prześladowani w ojczyźnie około 1660 r., znaleźli schronienie na ziemiach protestanckich magnatów polskich, tam dobra swe posiadających. Założyli oni zbór w Kępnie—ulegli jednak prześladowaniom w r. 1718. Dziś posiadają w Czerminie kościół braterski, rozmawiają językiem, który jest mieszaniną polskiego i czeskiego.

W czasie plebiscytu optowali oni za Niemcami, teraz jednak pragną uzyskać obywatelstwo polskie; zwrócili się nawet do zboru reformowanego w Warszawie o wyeliminowanie „braci czeskich” z kościoła unijnego i o przyłączenie ich do konsystorza warszawskiego. Podobno znów rząd czeski pertraktuje z rządem niemieckim o ustąpienie Czechów-optantów państwu czesko-słowackiemu. Jaki jednak obrót weźmie kwestja czeska w powiecie kępińskim—przewidzieć trudno.

Rząd niemiecki otaczał ludność miejscową, szczególnie ewangelicką, niezwykłą „opieką”, a działało się to przez kościół i szkołę. Fanatyzm religijny, jaki tam rozpętano, czynić miał z ludności narzędzie powolne germani-



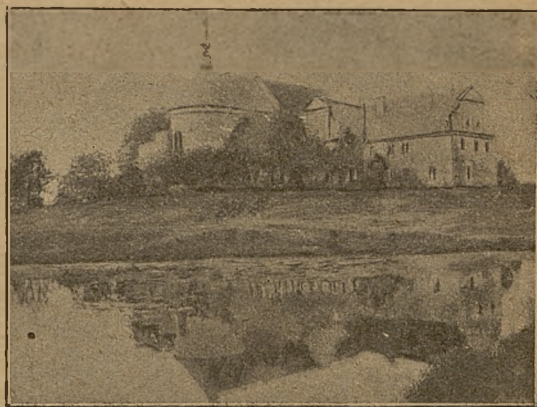
zatorów—nauczycieli i pastorów—a zarazem wykopać przepaść między ludem katolickim a ewangelickim. Nie chciano, aby brat łączył się z bratem—naogół te same nazwiska rodowe noszą tak jedni jak drudzy—gdyż to sprzeciwiało się interesom państwa niemieckiego. O sile wpływu ducha niemieckiego na ludność daje dowód spis ludności, wykonany w r. 1921, z którego widać że rodziny, używające w życiu domowym wyłącznie języka polskiego, podały jako język macierzysty—niemiecki. Liczba optantów jest tu znaczna, co należy przypisać „pracy“ Deutschbundu, który dziś jeszcze nie opuszcza rąk.

Zorganizowanie szkolnictwa polskiego nastroczało wiele trudności: brak wykwalifikowanych nauczycieli dał się bardzo we znaki, ratowało sytuację nauczycielstwo śląskie z zaboru czeskiego. Ludność, podburzana przez czynniki obce, bojkutowała nauczycieli, odmawiała im sprzedaży produktów spożywczych i t. p. Z czasem jednak zmieniły się owe stosunki. Dziś został już nawet zawiązany kontakt z duchowieństwem unijnym, które zdecydowało się współdziałać z nauczycielstwem. Zaznaczyć należy, że Ślązacy-nauczyciele wywiązują się sumiennie ze swych obowiązków, umieli zjednać dziatwę, wzbudzić zainteresowanie do historii polskiej, wszczepić w młode pokolenie miłość ku temu, co sami ukończyli.

W Ostrzeszowie istnieje męskie seminarjum nauczycielskie, do którego uczęszcza 52 chłopców ewangelików miejscowych oraz drugie tyle katolików miejscowych ziemczonych. Kierownikiem seminarjum jest ks. Banszel, były redaktor „Nowin ewangelickich”, wydawanych w Kluczborku. Pobyt w seminarjum wywiera taki wpływ na młodzież, że w wielu wypadkach chłopcy, którzy przy wstąpieniu podali jako narodowość niemiecką, po końcu roku proszą o zmianę w księgach pochodzenia niemieckiego na polskie. Chłopców uspołecznia się i przygotowuje do pracy oświatowej: w ubiegłym roku seminarzyści wygłosili w 20 różnych miejscowościach 78 pogadanek dla ludności wiejskiej.

Ludność polsko-ewangelicka powiatów ostrzeszowskiego, odolanowskiego i kępińskiego, podobnie jak Mazurzy, nie zna czcionek

łacińskich, dla niej też wydawano pisma drukowane gotykiem czyli „szwabachą”, zwaną przez nich „krakowskim szryftem”. Wobec braku jakiegokolwiek lektury i za sprawą sprężystego organizatora p. Ciencialy, inspektora odolanowskiego, zaczęto sprowadzać „Gazetę Mazurską”, która znalazła tam wielu zwolenników. Pragnąc zaspokoić ambicje lokalne, postanowiono wspomnianą gazetkę wydawać w najbliższej przyszłości pod nagłówkiem, który ma już swe piękne tradycje — „Nowiny”. W pobliskim bowiem, a widzianym z naszego pogranicza Międzybórzem redagował pod



Ryc. 111. Ostrzeszów. Klasztor Bernardynów.

tym tytułem popularne pismo zasłużony działacz śląski, ks. Badura, którego pamięć żyje jeszcze wśród ludu okolicznego.

Pisząc o naszym pograniczu średniośląskim nie można przemilczeć o dwóch instytucjach dobroczynnych, znajdujących się w pobliżu Ostrzeszowa: jedna z nich to sierociniec w Ligocie, druga w Marszałkach.

Do Ligoty wiedzie żwirówka przez kolonję Budy, wsie: Rojów i Kobylagóra, która ciągnie się na Śląsk, do miasteczka Sycowa, Oleśnicy, niegdyś własności Stanisława Leszczyńskiego, wreszcie przez Psie Pole do Wrocławia.

Pałac w Ligocie wybudował spolszczony potomek kolonisty niemieckiego Koenig, o którym krążą liczne tajemnicze wieści. Zmuszony przez komisję kolonizacyjną do sprzedania posiadłości, zmarł ze zgryzoty w 1914 r. Według planów, przygotowanych przez Niemców, rozparcelowano ten piękny niegdyś i zagospodarowany majątek pomiędzy bezrolnych.

Dziś zabudowania gospodarskie przedstawiają obraz nędzy i rozpacz — a ich nowi posiadacze nie mają funduszków na kosztowny remont. Pałac uległ zniszczeniu w czasie powstania polskiego, kiedy to trzykrotnie z rąk do rąk przechodził. (Wiadomo bowiem, że Niemcy nie chcieli oddać powiatu ostrzeszowskiego i kępińskiego dobrowolnie). Ten niegdyś piękny budynek nabyło polskie tow. ewangelickie w Poznaniu, które urządziło tam sierociniec i powierzyło nadzór p. Kotuli, bratu

sumy ze szkatuły Wilhelma II i innych Hohenzollerów: złotem opłacano zgermanizowanie każdej duszyczki. Demoralizowano ludność, wszelkich dostawców, robotników i rzemieślników, płacąc podwójne ceny — chodziło o wzbudzenie zachwytu dla wszystkiego, co niemieckie.

Skończyły się jednak „złote” czasy. P. Bismarkowa, jako osoba, która osiadła w Marszałkach pod Bukownicą w niewłaściwym czasie, nie miała prawa do przyjęcia obywatelstwa polskiego. Zmuszona do opuszczenia granic Polski, sprzedała posiadłości z martwym i żywym inwentarzem (500 morgów nieskomasowanych) ks. pułkownikowi Mamicy z Poznania, który przy pomocy obywatelstwa poznańskiego wszedł w posiadanie tej wielkopańskiej siedziby, zobowiązawszy się uprzednio do prowadzenia zakładu nadal.

Ks. Mamica wielkie miał trudności do pokonania tak pod względem gospodarczym jak „politycznym”: „siostry”, pozostałe w zakładzie, nie mogły się pogodzić z losem, a dziatwa odmawiała posłuszeństwa: duch pan-germański wyzierał ze wszystkich kątów. W ciągu roku zdołał jednak nowy nabywca danego „Kinderstiftu” dokonać wielkich zmian i jest pełen wiary w przyszłość.

Należy mieć nadzieję, że lud, który w ucisku i niewoli nie zatracił cech rodzimych i języka, który ma jeszcze piękne tradycje, odrodzi się niebawem, należy jednak roztoczyć nad nim opiekę. A jeżeli na tem pobrzeżu polkiem wzniesiemy latarnię, to reflektory jej rzucać będą snopy światła nie tylko na pobliskie polskie połacie, ale i tam w stronę polskiego niegdyś Międzyborza, Kluczborka, a może dalej jeszcze...



*Sierociniec w Ligocie.*

Ryc. 112.

senjora zboru ew. augsb. w Poznaniu.

Zakład ten, o 12 klm. od Ostrzeszowa odległy, przy usilnej pracy, i staraniach kierownika i poparciu ludzi dobrej woli może się w przyszłości rozwinąć.

Co innego rzec można o Marszałkach. Te wspaniałe pałace, imponujące przepychem, jakiego nie powstydziliby się pierwszorządne sanatorium, wybudowała księżna v. Bismarkowa urodzona baronowa Thiele-Winkler, i urządziła z nich „przysiółek dla sierot”. Pod opieką wykwalifikowanych sióstr hodowano tam w zwykłych dzieci polskiego ludu... Chodziło bowiem o systematyczne wynarodowienie mieszkańców okolicznych. Na utrzymanie zakładu płynęły



## WSPOMNIENIA Z ADAMPOLA.

Polska nie powinna nigdy zapominać o swojej anatolskiej działwie: być w Konstantynopolu a Adampola nie widzieć, to duży błąd i wielka strata narodowa.

To też turyści polscy, obejrzawszy osobliwości Carogrodu, powinni koniecznie wybrać się do osady polskiej na górze Alemdag\*).

Z samego Konstantynopola przedstawia się ta góra jako długi grzbiet, ciągnący się z północy ku południowi, wysoki w najwyższej wyniosłości na 450 mtr. ponad powierzchnię morza. U stóp północnego, niższego szczytu zaczyna się Adampol (parcela Marcelego Biskupskiego). Południowy, nieco wyższy i szerszy, nosi na sobie rozległe rumowisko fundamentów i sklepień.

Cesarze Bizantyjscy tysiąc lat temu utworzyli sobie na swój sposób telegraf bez drutu, protoplastę późniejszych: ognie sygnałowe. Od szczytu góry do szczytu nieprzerwanym pasmem aż do granicy perskiej szły posterunki sygnałowe, przestrzegające stolicę o bliskim niebezpieczeństwie. Ostatniem ogniem w łańcuchu tego telegrafu optycznego był właśnie Alemdag.

Jedzie się do Adampola od mostu Galaty na Złotym Rogu (Corne d'or) dwie godziny statkiem parowym pod silny prąd Bosforu, do przystanku Pasza-Bagcze (Ogród Paszy) Tutaj letnią porą zazwyczaj można okazjnie dostać konia do Kolonji, odległej od przystanku tak samo dwie godziny. Kto się czuje na siłach, lepiej robi, idąc pieszo, bo więcej zobaczy i sam następnym razem łatwiej trafi. A że za następnym razem każdy zatęskni, to niewątpliwe.

Przystanąwszy i obróciwszy się, mamy przed sobą Europę, oddzieloną wąską smugą Bosforu od Azji.

Dla wielu Polaków zdarzy się, że na tej wycieczce poraz pierwszy stąpają po ziemi azjatyckiej.

\*) Adampolanie spolszczyli ją na Alemda (polać na Alemdzie, poprowadzić gości na Alemdę. O! Alemdo! wydajesz się tak bliska).

W miarę wspinania się do przełęczy ma się coraz rozleglejszy, coraz wspanialszy krajobraz. Pod koniec półgodzinnego łagodnego wspinania się mamy o każdej porze dnia i nocy niezrównany widok na Carogród, morze Marmara, Złoty Róg i Bosfor. Nocą staje on się wprost feeryczny z powodu tonącego w świetle elektrycznym olbrzymiego miasta.

Spragniony turysta może się napić na samej przełęczy zimnej źródlanej wody. Jeźdźca sam koń pociągnie ku niej nieprzeparcie.

Drugie pół godziny wiedzie droga prawie horyzontalnie wśród lasu kasztanowego, świeżo wyrąbanego w czasie wojny światowej.

Pewnie od tej pory już znacznie odrósł, bo lasy rosną tu daleko szybciej, aniżeli w Polsce. Las należy do ex-Khedywa egipskiego Hilmi-Abas-paszy, który ma dla Adampola pewne zasługi z tego powodu, że wybudował swego czasu, znacznym nakładem, bitą drogę od swego pałacu nad Bosforem, prawie do samej granicy adampolskiej. Wybudował oczywiście dla własnej wygody. Chodziło mu przedewszystkiem o wzorową jezdnię samochodową. Dodajmy zaraz, że śliczna ta droga została podczas zwózki wyrąbanego lasu znacznie uszkodzona. Wielkie kłody zwożono nad Bosfor na grzbietach wielbłądzich i końskich. W Konstantynopolu sprzedawano nam to drzewo kilogramami na opał,

Trzecie pół godziny schodzi droga dość gwałtownie mocno krętym szlakiem do Francuskiego Czyfliku, dawniej należącego do francuskich księży Lazarystów. Od nich właśnie kupił ten czyflik ex-Khedyw egipski, pozostający zawsze w życzliwych stosunkach z sąsiadami polskimi.

Od Francuskiego Czyfliku wspinamy się wciąż w górę gęstym lasem do samego Adampola.

Na wstępie do wsi wita nas miła niespodzianka: kościół i szkoła.

Bardzo to wymowne i pochlebne świadectwo dla Kolonji. Budowę ukończono w pa-

miętnym roku rozpoczęcia światowej wojny 1914 r.

Nie tak pomyślnie stoi sprawa z księdzem i nauczycielem. Sama gmina sobie nie poradzi. To za wielki ciężar na jej wątłe siły. Prędzej czy później muszą znaleźć się fundusze i drogi wyjścia z tej wcale niełatwej i zawilej sprawy.

W niedalekiej przyszłości Adampol stanie się znanem uzdrowiskiem klimatycznym. Już teraz setki osób, należące do rozmaitych narodowości, corocznie odwiedzają go, szukając i znajdując pokrzepienie dla nadwątlonego zdrowia. Nemrodzi z miasta nawet sobie domy budują. Kto tego nie może, znajdzie w każdym prawie, z trzydziestu gospodarstw, za niewielki pieniądz mniej lub więcej wygodne mieszkanie i życie. Gosposie adampolskie słyną z dobrej kuchni. Jakżeby mogło być inaczej? Nieodrodzona to kość z kości naszych, są pracowite i zaradne i znajdują dla każdego z gości na pożegnanie dobre słowo.

Wjeżdżając do wsi nie widzi się jej wcale, albo mało co, z powodu obfitej zieleni, w której dosłownie tonie. Ma się wrażenie że się wjechało na wielką polanę wśród bujnego choć przeredzonego lasu. Tylko prosta szeroka droga z chodnikami po bokach i sztachetami za nimi, każą się domyślać, że znajdujemy się we wsi, nie w lesie.

Pola na uprawę ziemi powstały z wykarczowanego lasu. Poznałem w słoneczną niedzielę roku 1903 pod starym kościołkiem, po nabożeństwie, pierwszych trzech kolonistów Adampola, z których jeden, stokilkoletni Ignacy Kęпка może jeszcze żyje. Mieszkali podczas karczowania lasu pod namiotem i przywiązali jedyną kozę na noc do drzewa, wilkom na biesiadę. Tak jak z kozą, szło im początkowo na każdym kroku. Ten stokilkoletni Kęпка doczekał się zmartwychwstania Polski i odwiedzin pierwszego polskiego konsula p. Świerżbińskiego. To go takim szczęściem napełniło, że przeszło godzinę śpiewał nam czystym, melodyjnym głosem pieśni z listopadowego powstania, o Bemie z węgierskiej rewolucji, z krymskiej wojny i styczniowego powstania. Niektóre z pieśni już dawno zostały zapomniane i już ich nie śpiewają.

Wyrybywane lasy składały się przeważnie z drzew kasztanów jadalnych, które to owoce wielkiem są dobrodziejstwem dla Adampolan. Zbiera się je po lesie i znosi workami do zagród, rozpościera na słońcu celem wysuszenia i gromadzi na zimę całe ich zaspy: na targ, dla swego użytku i dla „żywny”. Tak samo postępuje się z „prawem” grzybami, odznaczającymi się tu wyszukany aromatem.

Po lasach rosną obficie dzikie grusze, jabłonie i śliwy, z których robić można smaczne powidła; lecz Adampolanie tyle mają własnego owocu przy domach, że zazwyczaj zostawiają te dary Boże hałastrze cygańskiej i amatorom ze stolicy.

Z drzew owocowych wyszczególnić trzeba wiśnie i czereśnie, które w Adampolu rosną w szczególnie wyborowej jakości. Wdzięczne te drzewa sprawiają, że Adampol zanim się rychłą wiosną zazieleni, okrywa się cały białą, kwiecistą oponą. Nie widać go z pod kwiecica, które zapachem swoim wprost odurza. Po wiśnie i czereśni odbywają się pielgrzymki miejskich grosistów, na których, że mają pieniądze, czatują ozasem w zasadzkach bandyci.

Wyborowość wisien adampolskich nikogo nie zadziwi, kto zważy, że Lukullus, który z pewnością na dobrych rzeczach znał się doskonale, podczas wojny z Mityrdatem na krótko przed naszą erą, sprowadzał owoce właśnie z tych stron, może więcej na wschód położonych, do odwiecznej Romy nad Tyber.

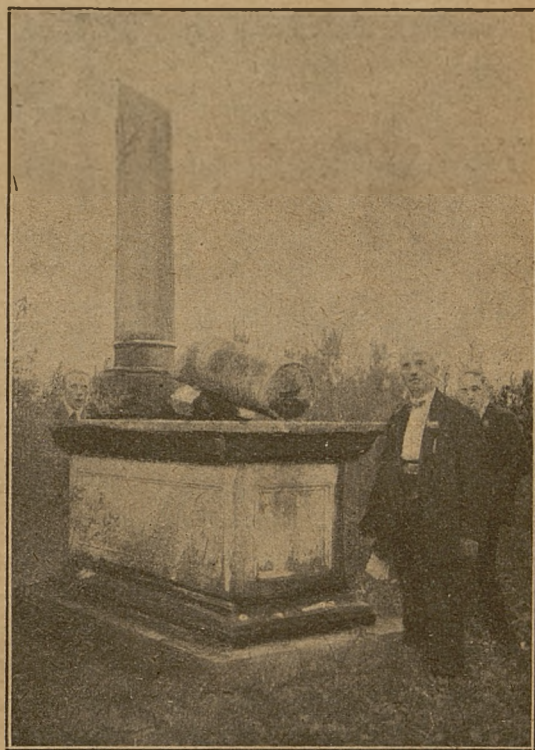
Mieszkańcy Adampola trudnią się głównie rolnictwem. Ono jest podstawą ich egzystencji. Sieją, jak w swojej Ojczyźnie, głównie żyto, ale także jęczmień i pszenicę; miejscami kukurydzę, głównie na wyciętych parcelach leśnych. Ale tutaj spotykają szkodników w postaci dzików, nader pospolitych w tych stronach. Nic nie pomoże: trzeba nocą czuwać z nabitą strzelbą. Cóż łatwiejszego jak się zdrzemnąć. Naraz szelest w liściach kukurydzy. Pada od drzemającego strzał. Rozdzierający krzyk: „O! Boże, ratuj!”. Strzelec trafił sąsiada... Bóg rannemu dopomógł. Wylizał się on ze swoich ciężkich ran i uczciwie zarabia na chleb dla siebie i rodziny.

Tutaj nadmienić wypada, że Adampolanie są zawołanymi myśliwymi. Zdobycz myśliwską spieniężają na Galacie, dzielnicy kupieckiej Carogrodu. Oczywiście nie omieszkują zaopatrzyć własnej spiżarni zdobyczą myśliwską. Z sąsiadami tureckimi nie mają o to targów, bo ci, jeśli na dzika polują, to tylko dla skóry. Wyborowe z niej obuwie. Mięso wieprzowe pozostawiają muzułmanie w lesie dla wilków, Praktyczniejsi Adampolanie zapręgają konia, a zawłókłszy upolowanego przez się dzika do domu, przeznaczają część najprzedniejszą na targ, resztę kładą do soli w kamienne naczynia. Skóra idzie na uprzęż, jako niezmiernie wytrzymała, trzeba tylko ją od czasu do czasu nasmarować tłuszczem. Ten sposób obchodzenia się z myśliwską zdobyczą wyjaśnia, że w domu nietrudno dla gości o kawałek mięsa. A szynkę z dzika jadałem w wielu domach adampolskich, tak, że bez przesady powiedzieć można, że się znajduje u wszystkich zamożniejszych gospodarzy.

Jak się rzekło, Adampolanie byli i są zawołanymi Nemrodami. Wyrabia to w nich i utrzymuje: rzeźkość, zdrowie, przedsiębiorczość i odwagę. Stąd też umieli, aż do wojny światowej, wymóc na różnorodnym otoczeniu swoim należyty respekt i trzymać zdaleka od siebie zakusy dwunożnych i czworoноżnych rozbójników. W razie niebezpieczeństwa cała wieś, znaczy wszyscy dorośli, nocą zaalarmowani, chwyтали za broń, gotowi do wspólnej obrony. Nikt bezkarnie Adampolani na zaczepić nie ośmielił się. W czasie wojny światowej i jeszcze bardziej po jej zakończeniu przechodziła gmina ciężkie czasy. Broń jej z urzędu odebrano. Dla ukrytych strzelb nie można było dostać prochu i naboju. Za wstawieniem się u władz Pani Gr. broń wprawdzie zwrócono, co nielada naówczas było zdobyczą, ale napastowanie niebawem rozpoczęło się na nowo. To już najnowsze dzieje, i z tej przyczyny dobrze ich nie znam. Przypuszczam, że nie wszyscy z naszych byli dobrze zorientowani. Z drugiej strony bolszewizm zakreślał szerokie koła. Wszak łatwiej jest brać, niż samemu zapracować w pocie czoła.

Obecnie, słyszę, nastały spokojniejsze cza-

sy, prawie normalne. Przyczyniły się do tego w znacznej mierze nasze władze reprezentacyjne w Konstantynopolu, które umiały w miarodajnych instancjach przedstawić, że Adampolanie swój obowiązek względem Turcji sumiennie spełnili. Młodzież twardą służbę obozową wzorowo wykonywała, a ich ojcowie na kolonji regularnie płacili podatki. Nie było ze strony tureckiej żadnych powodów do rekreminacji a także centralne nasze władze stosunki tak ułożyły, że jeden naród drugiemu



Ryc. 113. Pomnik Ludwika Śniadeckiej. Fot. p. Drebert.

w drogę nie wchodzi. Przeciwnie. Jeden naród drugiemu cenne usługi oddać może i już oddaje. Jako przykład przytaczam, że sąsiednie Adampolowi Arnautköj, stara wieś, z ludnością grecką, została poprostu rozpedzona na cztery wiatry, a domy i pola oddano ludności muzułmańskiej. Przypuszczam, że wiśniowe sady i ule Dierżonowskie w ich cieniu niejednemu się w dolnej sferze uśmiechały, ale wyższe sfery zdecydowały inaczej.

Tak dziś sprawy stoją.

Była w Polsce misja wojskowa turecka i bawiła sześć tygodni. Wiem, że podejmowali ją gościnnie i z wielką serdecznością

polscy koledzy. Podkreślano z obydwóch stron, nieuznanie przez Turcję I-go rozbioru, a przeciwnie wybitne poparcie przez nią naszej emigracji politycznej. Nigdy tego Polska Turcji nie powinna zapomnieć. Zdaje się, że nie zapomina i że obydwie narody znalazły właściwą sobie drogę. Odbiło się to i na Adamopolu, jak każdy łatwo może sobie wymiarkować.

Kończąc te notatki wypada zaznaczyć, że polska Kolonja nad Bosforem przedstawia

wielkie walory natury moralnej i materjalnej, których to walorów nie można zaniedbać lub zaprzepaścić.

Pełno tu wysiłków ludzi zacnych, począwszy od ks. Adama Czartoryskiego, na którego cześć wieś nazwaną została Adampołem; jego pełnomocnika Michała Czajkowskiego (Mechmed-Sadik-paszy, autora „Kirdzalego”), jego żony „Ludki” Śniadeckiej (Słowacki), spoczywającej na cmentarzu adampolskim.



## Z PIŚMIENICTWA.

Mimo tego, że dopiero w roku bieżącym ukazała się pierwsza całkowicie, odpowiadająca współczesnym wymaganiom praca o florze polskiej p. t. „Rośliny Polskie”, stanowiąca „opisy i klucze do oznaczania wszystkich gatunków roślin naczyniowych rosnących w Polsce”, opracowana przez pp. Prof. Szafera, Doc. Kulczyńskiego i Dr. Pawłowskiego\*), to jednak niewątpliwie datą epokową w rozwoju współczesnej florystyki polskiej, będzie rok 1919 t. j. rok, w którym ukazał się pierwszy tom „Flory Polskiej” opracowanej przez botaników polskich pod redakcją Prof. Raciborskiego i Szafera. Drugi tom tego fundamentalnego dzieła ukazał się w 1921 roku, całości zaś zajmującej pięć (lub sześć) tomów „nie można się spodziewać przed upływem 3 — 4 lat”.

W dziejach nauki polskiej niniejsza flora jest już trzecią. Już bowiem w 1781 roku ukazał się pierwszy tom, zapowiedź dzieła trytomowego p. t. „Dykcjonariusz roślinny” z wielkim dla nauki pożytkiem, opracowany przez ks. Krzysztofa Kluka, proboszcza Ciechanowieckiego na Podlasiu. W dziele tym znajdujemy nie tylko podane oryginalne cechy rodzajowe i gatunkowe roślin, ułożone już

podług układu Linneusza ale również i miejsca gdzie dane rośliny rosną, a nawet zalecenia lekarskie i spostrzeżenia ekonomiczne. Dzieło to w swoim czasie cieszyło się wielkim uznaniem i wyszło aż w trzech wydaniach (ostatnie wyszło w 1845 roku). W okresie świetnego rozwoju florystyki polskiej na przełomie XVIII i XIX wieku, dzięki środowiskom uniwersyteckim w Wilnie, Warszawie, w Liceum Krzemienieckim prawie każde to środowisko wydaje florę, przeważnie lokalną. W Wilnie w 1791 roku ks. Stanisław Bonifacy Jundziłł drukuje „opisanie roślin w prowincji Wielkiego Księstwa Litewskiego naturalnie rosnących”, w pierwszym wydaniu poprzedzone oryginalnym wstępem; w Krzemieńcu Prof. W. Besser. wydaje w 1822 roku spis roślin Wołynia, Podola i Ukrainy, a w Warszawie zbiera materiał Prof. Szubert. Dopiero jednak uczeń Szuberta, Jakób Waga, nauczyciel w Łomży drukuje w 1847 i w 1848 roku dwa tomy „Flory Polskiej”, dzieła niesłychanie popularnego, na którym wychowywało się całe pokolenie. Dzisiejszym wymaganiom flora Wagi już nie może odpowiadać. Również tylko lokalnymi były Berdaua „Flora okolic Krakowa” (rok 1859); „Flora Tatr, Pienin i Beskidu zachodniego” (rok 1890). By więc umożliwić badania florystyczne Polski i oprzeć

\*) Wydana przez Książnicę-Atlas. Warszawa—Lwów. 1924 r.

na źródłach polskich, jeszcze przed wojną Prof. Raciborski zainicjował wydawnictwo „Flory Polskiej”, które dopiero urzeczywistnia się po wojnie. Z materiałów pierwszego i drugiego tomu „Floty Polskiej”, a niewątpliwie i z dalszych opracowywanych skorzystali pp. Szafer, Kulczyński i Pawłowski przy opracowywaniu „Roślin Polskich”. Nazwiska autorów, najwybitniejszych dziś florystów w Polsce, są najlepszą gwarancją, że z książki tej można korzystać z zupełnym zaufaniem. Zawdzięczając roślinom polskim, badania florystyczne mogą się posunąć znacznie naprzód i umożliwić studja tym, dla których prace specjalne są niedostępne. Można więc mieć teraz nadzieję, że poszukiwania i studja florystyczne, które dotychczas odbywały się w środowiskach tylko uniwersyteckich, staną się również możliwymi dla „florystów, uczniów szkół wyższych i średnich rolników, leśników, farmaceutów i innych miłośników przyrody”, a również i nauczycieli szkół średnich i powszechnych. W polskiej literaturze naukowej „Rośliny Polskie” zapełniły dotkliwą lukę i należy mieć wdzięczność dla autorów, że przy swych intensywnych pracach badawczych, znaleźli czas na opracowanie tego cennego dzieła.

Niezmiernie sympatycznie, miło i ciekawie przedstawia się drugi rocznik „Wierchów”, organu poświęconego górcom i góralszczyźnie (Księgarnia Wydawnicza H. Altenberga we Lwowie 1924 r); podobnie jak pierwszy jest różnorodny w treść i estetycznie wydany. Przytoczono tutaj nieco korespondencji „tatrzańskiej” wybitnego kompozytora i taternika Karłowicza, ciekawą monografię swojego rodzaju limby w Tatrach Polskich podaje P. Sokółowski; o oszczypkach pisze P. Królikowski;

bardzo ciekawe szczegóły o odkrytych jaskiniach podają P. Zwoliński i Malicki, a przyrodniczo-turystyczno-literacko opisują Pieniny pp. Kulczyński, Sosnowski, Wiktor, a waktualnej sprawie eksploatacji granitu na obszarze Tatr polskich p. W. Goetel; o potężde wód i lodowców w Tatrach pisze Prof. Romer i wiele innych. Bogaty w treść rocznik „Wierchów” dopełnia żywotna kronika spraw Tatrzańskich i Karpat Polskich.

Ukazał się również czwarty zeszyt „Ochrony Przyrody”, w którym prócz całego szeregu artykułów w tak żywotnej sprawie, jak ochrona przyrody w Polsce, znajdujemy dwa większe godne uwagi: Plan utworzenia rezerwatu na Jeziorze Wigierskim (Hryniewiecki, Lityński), „Ojców: osobliwości przyrody doliny Prądnika ze stanowiska ochrony przyrody” (Smoleński, Pawłowski, Stach, Krukowski, Richter). W części urzędowej podano sprawozdanie z działalności Komisji Ochrony Przyrody, oraz poszczególnych kuratorów.

Pozatem w ostatnich czasach o ochronie przyrody pisali R. Kobendza „Projekt rezerwatu w puszczy Kampinoskiej” (Las Polski № 5, 1924 r.); Paczowski J. „Park Narodowy w Białowieży” (Przyrodnik 8/9 1924 r.). Przy sposobności należy nadmienić, że wychodzące od roku „Iskry”, tygodnik ilustrowany dla młodzieży (Redaktor W. Kopczewski — wydawnictwo Książnica Polska), oraz Przyrodnik, miesięcznik, poświęcony naukom przyrodniczym (Redaktor K. Simm — wydawnictwo B Kotuli w Cieszynie) wyróżniają się nie tylko doborem artykułów, ale i pod względem wydawniczym stoją na wysokim poziomie.

*January Kołodziejczyk.*



# WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

W dniu 14 listopada 1924 r. zamknął powieki Członek Założyciel Towarzystwa i b. Członek Zarządu

## Maksymiljan Heilpern.

Cześć pamięci tego człowieka bez skazy, człowieka wielkiej i nieprzebranej dobroci, wytrawnego pedagoga i szczerego patrioty.

Cześć Jego Pamięci.

## K R O N I K A.

**Uroczystość Sienkiewiczowska.** — Zebranie swoje środowe 29 października Oddział Warszawski poświęcił pamięci Sienkiewicza. Pięknie udekorowano salę sztandarami i kwieciami, a biust Henryka przepasano wieńcem. Chór szkoły K. Kulwiecia, prowadzony przez dyrektora Lachmana, wykonał śpiewy, poczem p. Stefan Demby rzucił garść wspomnień z życia Sienkiewicza i odczytał wyjątki z listów chłopskich do autora Trylogji. Następnie ze zwykłym zrozumieniem i uczuciem odczytał p. Karol Hofmann pogrzeb Wołodyjowskiego, a p. Osiejewski Sabałową bajkę. Sala była przepełniona, a wśród publiczności była córka Sienkiewicza, p. Majorowa Kornilowiczowa.

**Zjazd w Zakopanem.** Oddział Warszawski wyrusza w środę 24 grudnia po wczesnej wilji o godz. 10 wiecz. poc. pośpiesznym. Inne Oddziały (Łódzki, Kujawski, Piotrkowski, Kielecki) mogą się dołączyć do wycieczki na stacjach najdogodniejszych dla nich. Cena przejazdu z Warszawy III kl. na pośpieszny tam i z powrotem 65 zł., dla posiadających ulgi kolejowe 38 zł. W tej cenie jest już opłacony i pobyt w schronisku. Życie w schronisku: śniadanie 1 zł., obiad 2 zł., kolacja mięsna 1.50 zł. Zamierzone wycieczki do doliny Strążyskiej i Kościeliskiej, na Kalatówki i Gubałówkę. Narty, saneczki, wieczorami zabawy towarzyskie. Wyjazd z Zakopanego w niedzielę 28

o 6 wiecz., przyjazd do Warszawy w poniedziałek rano. Zgłoszenia należy kierować do P. T. Kr., Warszawa, Karowa 31 załączając 5 zł. zadatku.

**Rocznica założenia Towarzystwa**—obchodzoną będzie uroczystość w dniu 3 grudnia. Na zebraniu w Wielkiej Sali Tow. Hygienicznego wygłosił odczyt prof. Uniw Jagiellońskiego, b. Rektor Uniw. Stef. Batorego w Wilnie Dr. Michał Siedlecki na temat „Wartość naszego mocna”.

**Oddział Lubelski** zwrócił się z prośbą o prelegentów krajoznawczych.

**Oddział Kielecki** zamierza urządzać po dwa odczyty miesięcznie. Jeździł tam w ubiegłą niedzielę p. inż. Łęgowski z odczytem „Nasza marynarka handlowa”.

**Oddział Ostrowiecki** wznawia swą działalność. Do Prezydium powołano pp. Makarewicz, Radwana i Komornickiego.

**Oddział w Solcu nad Wisłą** powstał we wrześniu 1924. Prezes prof. Anders, Zastępca prof. Gołębiowski.

**Oddział w Białej Podlaskiej** jest w stadjum organizacji.

**Ofiary.** Oddział Bydgoski przesłał 100 zł. na budowę Domu wycieczkowego w Zakopanem.

Prof. Stan. Pawłowski złożył 108 zł. 25 gr. na Instytut Morski.

---

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.

---

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

---

Redaktor: Kazimierz Kulwieć.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

---

Druk. J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50.